

Mystyfikacja – między nauką i sztuką

Marek Wasilewski

Hwang Woo-Suk w drodze do aresztu (2005)



Z historii znani są badacze, którzy przez wiele dekad z powodzeniem oszukiwali środowisko naukowe, ich teorie miały bardzo konkretny wpływ na życie ludzkie.

12 maja 2006 roku 56-letni koreański weterynarz i genetyk Hwang Woo-Suk staje przed sądem w Seulu. Odpowiada za oszustwo i sprzeniewierzenie dla celów osobistych 2,8 mld wonów (2,99 mln dol.), pieniędzy przeznaczonych na badania naukowe, pochodzących z dotacji państwowych i z prywatnych darowizn. Człowiek, który do niedawna miał status niemal gwiazdy rocka, był upamiętnianym na znaczkach pocztowych bohaterem narodowym i należał do najbardziej znanych na świecie naukowców, w jednej nieomal chwili stał się przedmiotem powszechnego potępienia. Jego błyskawiczna, choć krótka kariera rozpoczęła się w 2004 roku, kiedy to na łamach czasopisma „Science” opublikował artykuł, w którym ogłosił, że potrafi klonować ludzkie zarodki. Zainteresowanie jego badaniami wzrosło, kiedy rok później stwierdził, że uzyskał zarodkowe komórki macierzyste w rezultacie klonowania materiału genetycznego somatycznych komórek pozyskiwanych od osób dorosłych. Jego kolejna rewelacja mogła być przełomowym odkryciem, umożliwiającym uzyskanie komór-

rek macierzystych idealnie dopasowanych do danej osoby, co byłoby wstępem do leczenia takich chorób, jak białaczka, choroba Parkinsona czy choroba Alzheimera. W kwietniu 2005 roku Hwang podał również, że udało mu się sklonować psa – charta afgańskiego o imieniu Snuppy. Niestety, niebawem się okazało, że wszystkie wyniki badań zostały sfabrykowane i są wielkim oszustwem. Hwang oskarżony był nie tylko o oszustwo naukowe i finansowe, ale także o nieetyczne pozyskiwanie komórek jajowych między innymi od podległej mu współpracownicy¹. Tym samym Koreańczyk znakomicie się wpisuje w stereotyp szalonego naukowca rodem z filmów o Batmanie.

Jednak najgłośniejszym do tej pory wykrytym oszustwem w dziedzinie nauk biologicznych była wcześniejsza o ponad 30 lat afera Williama T. Summerlina, który twierdził, że potrafi przeszczepiać u laboratoryjnych zwierząt rogówkę oka, gruczoły i skórę nawet w przypadkach, gdy teoretycznie przeszczep nie powinien się udać. W prasie pojawiały się sensacyjne, nie dementowane przez naukowca doniesienia o tym, że **udało mu się przeszczepić skórę białego dawcy czarnemu biorcy**. Summerlin szybko zdobył pozycję autorytetu w dziedzinie transplantacji. Przełomowość jego sukcesu polegała na tym, że wydawało się, iż rozwiązał problem, z którym inni naukowcy na świecie zmagali się od lat. Chodzi o to, że organ pobrany od dawcy niespokrewnionego z biorcą jest po przeszczepie traktowany przez układ odpornościowy jako ciało obce i atakowany, co bardzo często powodowało śmierć biorcy. Tymczasem Summerlin

¹ **Researcher Faked Evidence of Human Cloning, Koreans Report**, „The New York Times”, 7.07.2010, http://www.nytimes.com/2006/01/10/science/10clone.html?pagewanted=all&_r=0 (30.12.2012).

z powodzeniem przeszczepiał białym myszkom fragmenty skór pobrane od czarnych myszek laboratoryjnych. Był 26 marca 1974 roku, kiedy mający upublicznić swój eksperyment Summerlin zaważył, że czarne łatki z przeszczepionej skóry zbladły. W panice **podkolorował je flamastrem**. Jednak następnego dnia w laboratorium jego asystent, zaniepokojony widokiem szerniałych łatek, przemył skórę myszy wacikami zmoczonymi w alkoholu i czarne łatki zniknęły. Usunięty z pracy w prestiżowym Instytucie Badań nad Rakiem Sloana-Ketteringa w Nowym Jorku Summerlin trafił na leczenie psychiatryczne². Kontrola jego eksperymentu ujawniła, że wprawdzie przeszczepiał skórę gryzoni o różnych kolorach, ale spokrewnionych ze sobą i dlatego z łatwością mógł pokonać barierę immunologiczną. Kto wie, ile jeszcze lat byłby autorytetem naukowym, gdyby owego krytycznego marcowego dnia zdenerwowany nie chwycił za flamaster?

Być może gest Summerlina malującego flamastrem białą myszkę jest symboliczny. Naukowiec, chcąc poprawić wynik swojego eksperymentu, sięga po narzędzie artysty, przekracza granice nauki; rysując, wkracza do krainy fikcji, która jest domeną sztuki. Polskie słowo „sztuka” w wyraźny sposób wywodzi je od słowa „sztuczny”. Sztuczne w naszym pojęciu jest nie tyle coś, co jest nieprawdziwe, ile coś, co z powodzeniem udaje lub zastępuje przedmioty rzeczywiste, na przykład sztuczny marmur, sztuczna ręka i tym podobne. Summerlin przeniósł swoje doświadczenie w świat sztuczności, za co zapłacił swoim zdrowiem psychicznym. Amerykański naukowiec na swój rozpaczliwy

spół sposób chciał uratować reputację, naginając desperacko rzeczywistość do swojej wizji. Sprawiając, żeby choć na chwilę wyglądała ona tak, jak to zaprojektował, zamienił naukę w teatr. Nie był pierwszym ani ostatnim, który to uczynił, i nie on jest też sprawcą największych szkód i nieszczęść wyrządzonych ludziom przez nieodpowiedzialnych naukowców. Z historii znani są badacze, którzy przez wiele dekad oszukiwali z powodzeniem środowisko naukowe, ich teorie miały bardzo konkretny wpływ na życie ludzkie. Te dwa opisane powyżej przypadki spektakularnych oszustw naukowych, które na dłuższą metę nie mogły się udać, mają w sobie coś ze strategii artystycznej, polegającej na wywołaniu szoku i zwróceniu na siebie uwagi. Są twórcy, którzy w percepcji społecznej istnieją dlatego, że notorycznie zwracają na siebie uwagę mediów. Strategia ta nie dotyczy wyłącznie gwiazd kultury popularnej, lecz sięgają po nią także, jak widać, nawet naukowcy.

Można by oczywiście zapytać: po co w ogóle zestawiać naukę i sztukę? Przecież nie mają one ze sobą nic wspólnego, a ich obszar zainteresowań oraz praktyka różnią się od siebie znacznie. Można też zapytać: o czym my w ogóle mówimy? Co to jest nauka? Co to jest sztuka? Magdalena Gajewska i Krzysztof Sobczak w książce *Edukacja filozoficzna – ścieżka edukacyjna*³ podają następującą definicję nauki: „Nauka – autonomiczna część kultury służąca wyjaśnieniu funkcjonowania świata, w którym żyje człowiek”. A zatem, według tej definicji, nauka i sztuka mieszczą się w tym samym szerszym polu, jakim jest kultura.

² Zob. Hixson J., *The Patchwork Mouse*, Garden City 1976.

³ Gajewska M., Sobczak K., *Edukacja filozoficzna – ścieżka edukacyjna*, Gdynia 2010.

Bardzo zainteresowało mnie przeczytane gdzieś zdanie: „Nauka jest w istocie procesem społecznym, w którym jedni naukowcy stale przyglądają się sceptycznie wynikom pracy innych naukowców i akceptują je lub odrzucają, opierając się na obiektywnych kryteriach”. Mógłbym sparafrazować to stwierdzenie i powiedzieć, że sztuka jest w istocie procesem społecznym, w którym jedni artyści przyglądają się wynikom pracy innych artystów i akceptują je lub odrzucają na podstawie obiektywnych kryteriów. Obiektywizm i subiektywizm kryteriów jest tutaj dosyć poważnym problemem. Ten obiektywizm jest co pewien czas obalany i krytykowany. Profesor Maciej Grabski w kwartalniku „Nauka”⁴ wymienia szereg zjawisk, które wypaczają zakładany obiektywizm nauki. Nauka jest potencjalnym polem bardzo brutalnych manipulacji. Wysoki autorytet nauki jako źródła wiedzy o świecie powoduje, że używa się jej jako rozstrzygającego argumentu w sporach ideologicznych i politycznych, a także w rozlicznych kampaniach marketingowych i reklamowych. Manipulacji badaniami naukowymi dokonują nie tylko sami naukowcy, powodowani po prostu patologiczną żądzą sławy i pieniędzy, ale również politycy, którzy na fundamencie nauki chcą uprawomocnić swoje polityczne uzurpacje, a także instytucje rządowe, które wykorzystują każdy pretekst dla rozszerzenia swoich uprawnień, oraz żywiące się sensacją media i świat biznesu, który manipuluje wynikami badań w celu maksymalizacji zysków. Jeden z ostatnich przykładów paniki związanej z tak zwaną ptasią grypą pokazał, jak autorytet nauki zmanipulowany przez koncerny farmaceutyczne spowodował masową falę zakupów szczepionki, która w innych

okolicznościach poddawana byłaby jeszcze testom. Ta lista jest długa, obejmuje zarówno szacownych prawników, jak i aktywistów alternatywnych ruchów społecznych. Obszar tej manipulacji jest zatrzważająco szeroki: od problemów etycznych, poprzez politykę społeczną, zdrowie, energetykę, genetykę, aż po szeroko pojęte relacje człowieka z przyrodą. Można powiedzieć, że obejmuje po prostu całość naszego życia. Warto zwrócić uwagę, że manipulacji podlega nie tylko to, co słusznie określilibyśmy pseudonauką, czyli świadomym oszustwem i sprzeniewierzeniem wartościom, jakie leżą u źródeł pojęcia nauki. Nauka manipulowana może być też wbrew swej woli, ale tu pojawia się pytanie o jej społeczną i etyczną odpowiedzialność.

Kiedy w tygodniku „Nature” przedstawiono wyniki ankiety przeprowadzonej pośród blisko trzech tysięcy amerykańskich naukowców, okazało się, że około jedna trzecia z nich przyznała się do karygodnego postępku dotyczącego metodologii badań w ciągu ostatnich trzech lat; 6% respondentów nie przedstawiło danych, które okazały się sprzeczne z wynikami ich własnych, wcześniejszych badań; 15% zignorowało „twarde”, naukowe dane na podstawie swojego „głębokiego przekonania”, a 15,5% zmieniło projekt, metodologię lub wyniki badań pod presją instytucji finansujących⁵. Dla działań tych można znaleźć nawet bardzo szacownego patrona. Jest nim sam Gregor Mendel, uznawany za ojca genetyki. W latach 30. XX stulecia matematycy odkryli, że podczas eksperymentów uczony uzyskiwał sprzeczne z rachunkiem prawdopodobieństwa, zbyt doskonale statystycznie wyniki przekazywania cech genetycznych. Okazało się, że zakonnik fałszował statystyki dotyczące częstotliwości dziedzicznych cech

⁴ Grabski M.W., **Uczciwość i wiarygodność nauki.** *Praktyka*, „Nauka” 2/2009, s. 37–59.

⁵ Dane za: Grabski M.W., op. cit.

przodków w kolejnych pokoleniach groszku ogrodowego i po prostu odrzucał wyniki, które uznawał za niezgodne ze swoimi teoriami. Nauka w dzisiejszym świecie, jak pisze Maciej Grabski, stoi w obliczu kryzysu. Nauka ma obecnie problemy z własną uczciwością, z utrzymaniem publicznego zaufania. Podobne problemy wiążą się ze sztuką. Wielu autorów wieszczy kryzys, a nawet koniec sztuki. Powiadają, że jest ona oszustwem, domeną hochsztaplerów i naciągaczy, że miejsce sztuki i artystów zajęła pseudosztuka i pseudoartyści. Podobno sztuka nie służy już wartościom, nie zbliża nas do piękna i prawdy o człowieku. Jest igraszką w rękach cynicznych spekulantów, rynek sztuki zastępuje ideę sztuki.

Myślę, że warto pójść tropem tego sprzeniewierzenia w sztuce i w nauce. Z punktu widzenia artysty te manipulacje jawią się jako fascynujący materiał porównawczy, który pokazuje, że strategie sztuki i nauki przenikają się w najmniej pożądanym i oczekiwanych momentach.

Można przyjąć, że zarówno nauka, jak i sztuka opowiadają nam pewną historię lub przedstawiają nam pewną wersję historii. Wielu artystów fascynuje dzisiaj opowiadanie alternatywnych wersji historii, która się nie wydarzyła, ale mogła wydarzyć. Strategie podejmowane przez twórców są tu bliźniaczo podobne do tych, które w świecie nauki określa się jako skandaliczne i oszukańcze.

Archeologia, historia i sztuka opowiadają swoje historie, często zbaczając z utartych ścieżek rzetelności i trzymania się niezbitych faktów. Małe przeoczenia i niedopowiedzenia nabierają czasami, niczym tocząca się kula śnieżna, monstrualnych rozmiarów. Niekiedy zapotrzebowanie polityczne, sytu-

acja historyczna, kontekst społeczny sprawiają, że kłamstwa te stają się faktami. Nauka, historia, archeologia tworzą ustawicznie odnawiającą się sieć apokryfów, które przechwytywane są przez kulturę jako jej najbardziej energetyczna pożywka. Słynna sprawa Człowieka z Piltdown to prawdopodobnie jedno z najbardziej znanych oszustw naukowych. Odkrycie ogłosił w 1912 roku brytyjski archeolog amator, Charles Dawson. Ostateczne zdemaskowanie oszustwa nastąpiło w 1953 roku, a więc dopiero 37 lat po śmierci jego sprawcy. Czaszkę nieznanego dotąd hominida przedstawiono jako brakujące ogniwo między małpą a człowiekiem. W myśl ówczesnych teorii hominid powinien być posiadać zuchwę małpy i ludzką czaszkę. Czaszka trafiła do laboratoriów dopiero po wojnie i wtedy wyszło na jaw, że w istocie jest kompilacją czaszki człowieka, orangutana z Borneo sprzed 500 lat oraz zęba szympansa kopalnego. Aby czaszka wyglądała na odpowiednio starą, zanurzono ją w roztworze kwasu chromowego i żelaza, a kły spiłowano. Wydaje się, iż kilka czynników złożyło się na to, że oszustwo to odkryto dopiero po wielu latach. Przede wszystkim, zaspokoili ono oczekiwania wielu europejskich naukowców, że najstarszy przedstawiciel człowiekowatych pochodził z Eurazji, a nie z Afryki. Wielu Brytyjczyków było dumnych, że Człowiek z Piltdown, nazywany „pierwszym Brytyjczykiem”, był starszy od znalezisk odkrytych w innych częściach Europy, zwłaszcza we Francji i Niemczech. Oszustwo naukowe, które służyło większej sprawie, mogło wydawać się moralnie uzasadnione⁶.

Kolejnym kuriozalnym pseudofaktem w historii osiągnięć naukowych stało się odkrycie w Chinach brakującego ogniwa między gadami i pta-

⁶ Piltdown S.F., *A Scientific Forgery*, New York 1990.

kami. W 1999 roku magazyn „National Geographic” opublikował fotografię stworzenia, które miało stanowić „dowód” na to, że ptaki wyewoluowały z dinozaurów. Dopiero badania przy użyciu tomografii komputerowej wykazały, że Archaeoraptor był w istocie skomplikowaną układanką skompilowaną z 88 fragmentów skał oraz kości różnych zwierząt. W rzeczywistości to sprytny chiński farmer skleił ze sobą fragmenty dwóch oddzielnych skamielin i sprzedał całość handlarzowi, który z kolei wcisnął pseudoskamielinę nieposiadającemu jakichkolwiek kwalifikacji naukowych entuzjście dinozaurów, Stephenowi Czerkasowi. Ten z kolei skontaktował się z paleontologiem, Philipem Currie. Mimo że zarówno „Nature”, jak i „Science” odmówiły publikowania „rewelacji”, świat zobaczył Archaeoraptora za pośrednictwem „National Geographic”⁷.

W 2008 roku mieszkająca w Londynie para artystów, Lilla Khor i Will Potter, zaprezentowała w toruńskim Centrum Sztuki Współczesnej Znaki Czasu pracę pod tytułem *Wizja kultury Inków i Majów na Węgrzech według Mikłosa Khoora*. Jest to obszerny zbiór kamieni gromadzony przez Mikłosa Khoora, który uważa się za archeologa, odkrywcę śladów Majów i inkaskich miejsc kultu na terenie Węgier. Zebrane przez siebie kamienie traktuje jak znaleziska archeologiczne, stanowiące niezbite dowody na istnienie starożytnej cywilizacji. Zbiór wzbogacony jest też opisami, szkicami i rysunkami. Khor w wywiadzie udzielonym artystom nie tylko dowodzi prawdziwości swoich założeń, ale także wskazuje na niezrozumienie jego badań w środowisku naukowym. Projekt ten pokazuje nie tylko „szalonego naukowca”.



Wizja kultury Inków i Majów na Węgrzech według Mikłosa Khoora, fot. Wojciech Olech

Jego celem jest wglębianie się w historyczne i etnograficzne uwarunkowania mitów, legend i niezwykłych miejsc w historii Węgier. Węgierska tożsamość, jej nieujawnione, tkwiące także w języku źródła stały się inspiracją i pożywką także dla innych prac tego twórczego duetu. Praca Khor i Pottera mówi również wiele o samej archeologii. Jest to nauka, która tworzy swoją narrację na podstawie bardzo fragmentarycznych i niejednoznacznych znalezisk. Jej główną sztuką jest interpretacja całości przy pomocy niewielkich fragmentów. Jak wiemy z historii, bywają to nierzadko twory przede wszystkim wyobraźni, a najczęściej nasze współczesne konstrukty odnoszące się do wizji przeszłości. W stosunku do archeologów pojawiają się często zarzuty określające ich działania jako skutek myślenia życzeniowego albo wręcz myślenia magicznego. Bo jak inaczej nazwać na przykład poszukiwania zaginionej Atlantydy?

Jedną z najbardziej ponurych postaci w historii nauki był amerykański psycholog Ewen +

⁷ Dutton S., **Faking Fossils**, Experimentation, <http://www.experimentation-online.co.uk/article.php?id=1467> (30.12.2012).

Cameron. Nie byłoby wielką przesadą, gdybyśmy nazwali go doktorem Mengele współczesnej psychiatrii. To między innymi jego działalność zainspirowała znaną dziennikarkę Naomi Klein do napisania książki *Doktryna szoku*⁸. Przez długie lata piastował zaszczytne funkcje: był prezydentem Amerykańskiego Stowarzyszenia Psychiatrycznego, Kanadyjskiego Stowarzyszenia Psychiatrycznego oraz Światowego Stowarzyszenia Psychiatrycznego. W 1945 roku jako niekwestionowany autorytet w swojej dziedzinie był powołany w charakterze biegłego podczas procesu w Norymberdze. W latach 50. Cameron sformułował metodę nazwaną „psychicznym kierowaniem”. Miała ona na celu przebudowę umysłu pacjenta poprzez całkowite zniszczenie starych, patologicznych wzorców zachowań. Cameron uważał, że całkowita utrata wspomnień spowodowana terapią elektrowstrząsową nie jest niepożądanym skutkiem ubocznym, ale najważniejszym składnikiem terapii. Chciał doprowadzić pacjentów do stanu pełnej regresji, do etapu niemowlęcego. Na najbardziej zaawansowanym etapie eksperymentu pacjenci nie potrafili chodzić bez pomocy, nie byli w stanie samodzielnie jeść, nie mogli utrzymać moczu i kału. Cameron nie był jednak usatysfakcjonowany rezultatem swojej terapii, ponieważ zauważył, że mimo intensywnych elektrowstrząsów nadal nie potrafi usunąć z umysłu pacjentów wszystkich zakorzenionych w pamięci wzorców. Aby uporać się z tym problemem, zalecił dodatkowo aplikowanie chorym środków pobudzających, uspokajających i halucynogennych, w tym także LSD. Po tym „zmasowanym ataku” wycieńczeni pacjenci przez 16 do 20 godzin na dobę musieli słuchać taśm z nagraniem pozytywnym przekazem, na przykład: „jesteś dobrą żoną i matką”.

Cameron przyznał później, że na pomysł ten wpadł pod wpływem reklamy cerebrofonu, czyli rewolucyjnego sposobu nauki języków obcych w czasie snu, polegającego na ustawieniu przy łóżku fonografu z głośnikami. Cameron posunął się w swoich eksperymentach jeszcze dalej. Stworzył specjalną komnatę izolacyjną, w której pacjentom zakładano gogle i gumowe błony bębenkowe, a ich ręce i dłonie izolowano tekturowymi tubami, by uniemożliwić kontakt z własnym ciałem. Amerykański uczony przetrzymywał w takim stanie swoje ofiary nawet 35 dni. Inni jego pacjenci poddawani byli zabiegowi przedłużonego snu do 65 dni. Aby dodatkowo wzmocnić działanie deprywacji sensorycznej, Cameron aplikował też pacjentom wyciąg z kurary, trucizny powodującej paraliż. Działalność Camerona do 1961 roku finansowała CIA, która zainteresowana była technikami prania mózgu w ramach zimnej wojny z ZSRR. „Pranie mózgu” to mityczna, nieistniejąca technika, stosowana jakoby przez sowieckich i północnokoreańskich psychiatrów, mająca na celu wywieranie wpływu na pojmanych amerykańskich żołnierzy. Sidney Gottlieb, dyrektor kosztującego 25 milionów dolarów programu, stwierdził później, że projekt nie przyniósł żadnych rezultatów, które stanowiłyby realną wartość. Historia Camerona pokazuje, jak istotna jest rola autorytetu jako sprawcy dokonującego się obiektywnego zła. Jego działalność skomentował inny amerykański naukowiec w pracy, która zyskała znacznie większy rozgłos niż poronione eksperymenty Camerona.

W 2002 roku brytyjscy artyści, Rod Dickinson i Steve Rushton, przeprowadzili w Glasgow rekonstrukcję słynnego eksperymentu amerykańskiego psychologa Stanley’a Milgrama z 1960 roku. Praca polegała

⁸ Klein N., *Doktryna szoku*, Warszawa 2008.

na odtworzeniu warunków laboratorium, w którym odbywały się badania, oraz na rekonstrukcji wydarzeń na podstawie archiwalnych materiałów, które pozostały po eksperymencie w bibliotece Uniwersytetu w Yale. Stanley Milgram interesował się potencjałem posłuszeństwa u ludzi. Inspiracją do jego badań był odbywający się w tym czasie proces Adolfa Eichmanna i poświęcona temu książka Hannah Arendt o banalności zła. Początkowo eksperyment miał się odbywać na terenie Niemiec, jednak po próbnym teście wykonanym w Stanach Zjednoczonych naukowiec uznał, że dowiedział się wystarczająco dużo na temat badanych przez siebie mechanizmów. Kontrowersyjność eksperymentu Stanley'a Milgrama polegała przede wszystkim na tym, że celowo i świadomie wprowadził w błąd jego uczestników. Badani nie zdawali sobie sprawy, że to właśnie oni są przedmiotem analizy badacza. Uczestnicy eksperymentu mieli aplikować szok elektryczny ludziom podłączonym do elektrod. Myśleli, że chodzi o badanie wytrzymałości ludzkiej na ból, tymczasem sami zostali poddani testowi na granice ludzkiego posłuszeństwa w sytuacji, w której autorytet władzy wymaga przekraczania norm etycznych. Współautor rekonstrukcji, Rod Dickinson, przyrównał działanie Milgrama do dramatów Samuela Becketta, w których powtórzenie staje się istotnym elementem nadającym sytuacji swoisty ciężar i psychologiczny rezonans. Dickinson wskazuje, że dramat stworzony przez Milgrama nigdy nie doczekał się swojej publiczności, ponieważ podczas eksperymentu obecny był tylko on i jego asystent. Artyści zwracają więc uwagę na teatralny potencjał tego działania i prezentują je publiczności. Ich celem była re-animacja zawartości archiwum przed widzem, który zmuszony jest do wejścia w sytuację świadka i podglądacza. Jednocześnie mimo swojej nieuczciwej manipulacji, a może właśnie dzięki niej, Milgram



Rekonstrukcja eksperymentu Stanleya Milgrama

ukazał w praktyczny, doświadczalny sposób to, o czym na temat mechanizmów ludzkiego zachowania pisali Arendt i Foucault. Powrót do niemal zapomnianego archiwum amerykańskiego naukowca stał się tym bardziej dramatyczny, że wydarzenia, które nastąpiły po 11 września 2001 roku, pokazały pytania Milgrama jako szczególnie aktualne⁹.

Jeszcze na początku XX stulecia w odniesieniu do związków sztuki i nauki można było mówić, parafrazując słynne powiedzenia o nauce i religii Stephena Jay Goulda, o odrębnym magisterium, które nie wchodzi wzajemnie w swoje kompetencje. Dzisiaj, w świetle współczesnej praktyki zarówno naukowej, jak i artystycznej, możemy już mówić w wielu wypadkach, że sztuka, tak jak nauka, mimo swoich zadziwiających często metod działania, może być narzędziem do krytycznego i świadomego poznawania świata. ●

⁹ MacGlip A., **Interview with Rod Dickinson, The Milgram Re-Enactment (2002)**, Artvehicle, <http://www.artvehicle.com/interview/15> (30.12.2012).